Nr. 230. Lwów — Sobota dnia 5 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla teatrów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ „ 6 h. korpusem „ „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Placyda M. Jutro: F. 19 NMP. Róż. | Foky M. N. 18 po S. Ht. 1 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 11 Zachód „ „ 5 m. 24 | Długość dnia godzin 11 minut 13 Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

„Wezwanie do narodów“.

W Glasgowie, gdzie się odbywa wystawa morska, krótko obradował teraz dziesiąty z kolei kongres wszystkich istniejących na świecie stowarzyszeń przyjaciół wiecznego pokoju. Obradował — jak rzekliśmy — krótko, bo do poprzednich uchwał nie mógł dorzucić żadnej nowej: temat jest już zupełnie wyczerpany, a nadto w ciągu swej dziesięcioletniej działalności przekonali się członkowie tych stowarzyszeń, że ich praca jest zupełnie bezpłodna. Jeżeli postanowienia urzędowej konferencyi haskiej pozostały w całości tylko wyrazem dobrych chęci, bez praktycznych skutków, to orzeczenia takich prywatnych zjazdów, jakimi są kongresy przyjaciół pokoju, jeszcze mniejszą muszą mieć wartość. Przytem, wśród owych przyjaciół zagnieździł się oportunizm, który odbiera wiarę w ich szczerość. Do kongresu w Glasgowie udali się z prośbą o wyrok: Boerzy w swej sprawie z Anglią, Ormianie z powodu nowych dragonad tureckich i młodoturcy w kwestyi zatargu Porty z republiką francuską o wysokość wynagrodzenia przedsiębiorców budowy doków w Konstantynopolu. Kongres uchylił się od prośby o rozpatrzenie tych spraw, motywując tem swą odmowę, że z zasady nie porusza zdarzeń rzeczywistych, któremi zajmuje się dyplomacya. Jest to, oczywiście, postępowanie bardzo oględne, bo chroni kongresy przyjaciół pokoju od tej kompromitacyi, że niktby nie zważał na ich orzeczenia, niemniej jednak znika wiara w szczerość ideałów, głoszonych przez przyjaciół pokoju.

Mieli tedy oni w tym roku bardzo mało do czynienia; wspólnie zwiedzali wystawę, spożyli śniadanie u lorda-majora, urządzili bankiet z toastami na cześć inicyatora konferencyi haskiej i wysłali doń długi hołdowniczy telegram; drugi telegram wystosowali do stałego trybunału rozjemczego w Hadze, trzeci do Berna szwajcarskiego i potem — żeby przecież coś zrobić — zredagowali „wezwanie do narodów“.

Akt ten, uchwalony jednogłośnie, podpisali: prezes kongresu Anglik, sekretarz Francuz i referent komisyi redakcyjnej Rosyanin. Wezwanie tak brzmi:

„Narody! Dziesiąty kongres wszystkich stowarzyszeń przyjaciół pokoju, zebrany w Glasgowie, uważa za konieczne dokładnie określić przed całą ludzkością swoje zadanie.

„Dzisiejsze społeczeństwa stają się coraz bardziej demokratycznemi. Interesa warstw upośledzonych uważane są za najpilniejsze przez wszystkich mężów stanu, lecz, niestety, prace z dziedziny socyalnej są ustawicznie przerywane przez zagadnienia dyplomatyczne, które co chwila wysuwają się na czoło spraw państwowych. A tymczasem wszędzie widmo nędzy podnosi się, jest potężne i coraz groźniejsze i coraz wyraźniej mówiące, że klęska nadchodzi. Jedynym środkiem zabezpieczenia masom bytu, który byłby godny człowieka, jest usunięcie międzynarodowej anarchii — gdyż anarchią musi być nazwany wszelki gwałt, zwany wojną. Sprawa dobrobytu narodów i sprawa stałego sojuszu wszystkich państw są ze sobą w ścisłym związku. W naszych czasach panowania militaryzmu i zbrojnego pokoju, a zarazem panowania międzynarodowej anarchii, wydawane są miliardy złota na cele zupełnie nieproduktywne, bo militarne, które tamują wszelki społeczny postęp; ludzkość nietylko nie może wyzyskiwać wszystkich skarbów ziemi, ale nadto sama zatraca poczucie celów idealnych, dla których istnieje wszelkie życie. Nieprzyjaźne stosunki, wytwarzające się między narodami pod wpływem międzynarodowej anarchii, tamują ruch swobodnej rzeszy pracowników, a koszta militaryzmu zmuszają rządy do tworzenia murów celnych, przeszkadzających wolnej wymianie owoców pracy. Wskutek tego wszystkie kraje produkują znacznie mniej, niżby mogły produkować, a że przytem lwią część owoców swej pracy oddają na podtrzymanie militaryzmu, przeto ubóstwo się wzmaga.

„Narody! Czas już, aby zrozumiano powszechnie, że sprawa pokoju, to sprawa chleba powszedniego. Jak wielki Cobden, dobiwszy się w Anglii zniesienia ceł zbożowych, dostarczył swemu narodowi taniej żywności i przez to potężne siły anglosaskiej rasy skierował ku cywilizowaniu dzikich krajów, tak my, głosząc wieczny pokój, pragniemy dać wszystkim narodom możność zwyciężenia nędzy, aby wolne od trosk o chleb powszedni, skierowały swe siły ku cywilizowaniu wszystkiego, co jest jeszcze ciemne. Dążymy do uchylenia wojen, militaryzmu, międzynarodowej anarchii za pomocą sojuszu wszystkich narodów.

„Aby sojusz ten był możliwy, proklamujemy:

„1. Prawo zaborcze nie istnieje. Wszelki zabór jest bezprawiem i zbrodnią dokonaną na całej ludzkości.

„2. Każdy naród posiada niewątpliwe i niczem niekrępowane prawo rozporządzania się sobą i swym krajem.

„3. Wolność i niepodległość każdego narodu jest nietykalna“.

Tak oto brzmi wezwanie do narodów, wydane przez kongres w Glasgowie. Jak czytelnicy widzą, różni się on od poprzednich odezw tego rodzaju jedynie tem, że jest zabarwiony socyalistycznie. Wątpimy, żeby przez to stał się sympatyczniejszym dla tych sfer, które zdaniem kongresu tworzą „międzynarodową anarchię“, t. j. dla rządów i dyplomatów.

Wojna południowo-afrykańska.

Dziś jest druga rocznica chwili, w której gubernator kolonii Kapskiej, wówczas pan, a dziś lord Milner zerwał rokowania z Transwaalem i Oranią. W tydzień potem zaczęła się wojna, która, zdaniem Anglików, miała być bardzo krótką; zapowiadali oni wówczas, że na Boże Narodzenie będzie już wszystko skończone. Po dwóch latach walki orężnej, po ściągnięciu do Transwaalu i Oranii 230tu tysięcy żołnierzy, Anglicy jeszcze się nie uporali z Boerami. Od 15 września panuje w całej Afryce południowej stan oblężenia, bo wojna już się nie toczy w samych tylko dawnych republikach boerskich, ale objęła wszystkie tamtejsze angielskie kolonie: Natal, Kap i kraj Zulusów. W ostatnich dniach stoczono kilka wielkich bojów, o których wiadomo tylko to, co chce donieść naczelny wódz angielski lord Kitchener. Zapewnia on, że wszędzie ponieśli klęskę Boerzy — i to być może, lecz i Anglicy musieli mieć wielkie straty, a wogóle siły ich są zapewne bardzo uszczuplone, skoro z Londynu donoszą, że postanowiono wysłać nowe a znaczne posiłki i skoro jeneralny gubernator australski udał się do tamtejszego rządu z prośbą o wysłanie do Afryki korpusu ochotników. Ogłoszone przez Kitchenera ustawy wyjątkowe dotąd nie dały pomyślnych skutków. Już ogłoszono jedną licytacyę dóbr skonfiskowanych Boerom, lecz nikt nie zgłosił się do kupna. Wprawdzie Kitchener raz po raz donosi, że ci i owi Boerzy małemi gromadkami składają oręż — co ma świadczyć o skuteczności jego ustaw wyjątkowych — jednocześnie jednak nie tai tego, że w Natalu koloniści holenderskiego pochodzenia chwycili za broń i z wielu okolic wypędzili Anglików, nawet rząd natalski zmusili do przeniesienia się z Pietermaritzburga do Durbanu. W Kapskiej kolonii wiele okręgów znajduje się w mocy powstańców holenderskich, a cały kraj Zulusów jest zalany wojskami nowych wodzów boerskich, którzy dopiero teraz pojawili się na widowni. Trudno przypuszczać, żeby Boerzy mogli teraz wygrać swą sprawę, ale także nie sprawdzi się przyrzeczenie jenerała Kitchenera, że do nowego roku zakończy wojnę: nie wygasa ona, skoro się tworzą nowe oddziały, nowi występują wodzowie i nowe zastępy ludności, dotąd zupełnie spokojne, chwytają za oręż. Bezbrzeżne afrykańskie obszary ułatwiają walkę powstańcom.

Anglia niewątpliwie pokona Boerów, bo to dla niej kwestya państwowego znaczenia. Ale skoro ludność dawnych angielskich kolonij Kapu i Natalu wystąpiła do walki orężnej z Wielką Brytanią pod hasłem niezależności, to już rzucono w ten sposób podwaliny pod przyszłe powstanie południowo-afrykańskich Stanów Zjednoczonych.

Zaprzeczenia.

Piszą nam z Wiednia, 3 października:

Półurzędowa *Politische Correspondenz* powtarza dziś artykuł berlińskiej *National Zeitung*, który zaprzecza doniesieniom dzienników węgierskich o proteście Austro-Węgier przeciwko znanemu niemieckiemu projektowi cłowemu, dodając: „Sprzeciwiałoby się to zwyczajom dyplomatycznym czynić kroki urzędowe u obcego rządu w sprawie, w której chodzi dopiero o projekt, nieuchwalony ani w Radzie związkowej, ani w sejmie.“ Podobne zaprzeczenie ogłosiła także monachijska *Allgemeine Zeitung*.

Główny nacisk w tych zaprzeczeniach, którym *Politische Correspondenz* udzieliła swej sankcyi, leży na wyrazie „urzędowe“ kroki. Rząd austryacko-węgierski nie mógł formalnie zaprotestować w Berlinie przeciwko projektowi, który nie przybrał jeszcze charakteru propozycyi Rady związkowej, a tem mniej uchwały sejmowej. Ale mógł poufnie oznajmić tutejszej ambasadzie, że na podstawie owego projektu zawarcie traktatu handlowego stałoby się niemożliwem. Pomimo powyższych zaprzeczeń co do „urzędowych“ kroków, z pewnością rząd tutejszy nie omieszkał uczynić owych poufnych przedstawień.

Z różnych oznak wolno wnosić, że znany projekt ulegnie pewnym zmianom w Radzie związkowej i w sejmie niemieckim, że zostanie złagodzony. Rządowi berlińskiemu jednak chodzi widocznie o to, aby to złagodzenie projektu cłowego nie wydawało się wymuszonem groźbami obcych mocarstw. Dlatego tak skwapliwie dementuje wieści o protestacyach rządu austryacko-węgierskiego, które mogłyby agraryuszom niemieckim dostarczyć pretekstu podburzenia prądów szowinistycznych, a tem samem utrudnić zadanie tych stronnictw sejmu berlińskiego, które pragną złagodzenia projektu i zawarcia traktatów. W każdym razie, nibyto bardzo zręczny manewr, skombinowany w redakcyach berlińskiego *Tagblattu* i budapeszteńskiego *Hirlapu*, chybił celu, bo takich ważnych międzynarodowych kwestyi politycznych i ekonomicznych nie rozwiązuje się za pomocą fortelów dziennikarskich.

Także na polu polityki wewnętrznej mamy do zapisania — dementi. Od chwili mianowania dwóch biskupów sufraganów archidyecezyi praskiej, Niemca ks. Frinda i Czecha ks. Krasy, w prasie toczy się ożywiona dyskusya o rozdziale tej archidyecezyi na niemiecką i czeską. *Narodni Listy* przez kilka tygodni codziennie omawiały tę kwestyę, odsłaniając niewyczerpane skarby żywej wyobraźni i posuniętej do idyosynkrazyi podejrzliwości. Co jednak najciekawsze, powoli także w kołach duchowieństwa czeskiego powstało zaniepokojenie z powodu rzekomego zamiaru rozgraniczenia archidyecezyi i wykluczenia duchownych czeskich od posad w powiatach niemieckich. Wprawdzie kardynał Skrbenski przed kilku dniami stanowczo zaprzeczył wszelkim odnośnym plotkom. Pomimo tego wczoraj *Katolickie Listy* nibyto na podstawie informacyi z tutejszej „miarodajnej“ strony, ogłosiły romansik o rzekomych propozycyach wszechniemców, dotyczących podziału praskiej archidyecezyi, które to propozycye p. Koerber nibyto przyjął wprawdzie uprzejmie a nawet zażądał opinii o nich namiestnictwa Czech, ale na seryo nie myśli ich przeprowadzić etc.

Cała ta plotka opierała się na znanych, mylnych przypuszczeniach, że p. Wolf i towarzysze mają nieograniczony wstęp do pałacu przy Herrengasse, że ich Eksc. Koerber słucha więcej, niż innych posłów, chociaż potem.... robi swoje. Urzędownie dziś zaprzeczają plotce *Katolickich Listów*. P. Koerber nie przyjął od wszechniemców żadnych propozycyi, dotyczących podziału archidyecezyi, które to propozycye w chwili, gdy p. Wolf walczy z Pradem pod sztandarem niepodzielności Czech, byłyby objawem szczególnej niekonsekwencyi. P. Koerber nie otrzymał takich propozycyj, a zatem też nie jest zmuszony... wyprowadzić wszechniemców w pole, jak mu imputował dziennik praski.

Zakony we Francyi.

Z Paryża piszą:

Dzień 1 października wyznaczony był przez parlament francuski jako ostateczny termin, do którego zakony mają wnieść do rządu podanie o pozwolenie na dalszą prawną egzystencyę. Z tego też powodu te zakony, które mają pewną nadzieję, że przecież im się uda uzyskać owo pozwolenie, wniosły już takie podania. Zakonów tych jest kilkadziesiąt męskich i dwieściekilkadziesiąt żeńskich, a wszystkie one razem posiadają we Francyi 2.800 zakładów religijnych.

Jak wiadomo, dla zamydlenia ludziom oczu motywowano ustawę przeciw zakonom, uchwaloną przez parlament francuski, tem, że zakony, nie opłacając tych podatków, jakie opłaca świat przemysłowy, prowadzą bardzo skuteczną z tym światem konkurencyę i rujnują wielu prywatnych przedsiębiorców. Ale jeżeli ten był cel akcyi rządu przeciw zakonom, to najłatwiej go było osiągnąć przez nałożenie na zakony, uprawiające jakiśkolwiek przemysł, tychsamych, albo nawet jeszcze wyższych podatków, niż płacą ludzie prywatni. Wtedy i skarb państwa by zarobił i zakony mogłyby dalej istnieć. Ale rzecz jasna, że tu nie szło o to, tylko o wypędzenie z kraju ludzi, szerzących wiarę i moralność, a więc bardzo niebezpiecznych dla całego świata bezwyznaniowego. To też ustawa skierowana była głównie nie przeciw zakonom trudniącym się jakimś przemysłem, ale przeciw Jezuitom i Asompsyonistom, trudniącym się nauczaniem młodzieży i propagandą wiary. Te dwa zakony nie wniosły więc podania o pozwolenie na dalszy pobyt, lecz sprzedawszy swe nieruchomości, przeniosły się do Holandyi, do Anglii, lub do Austryi i w tych krajach zamierzają otworzyć wielkie zakłady wychowawcze, w których kształcić się będzie młodzież francuska.

Zajmujące są cyfry statystyczne podane przez rząd francuski o zakonach trudniących się przemysłem. Według urzędowej statystyki opłacają we Francyi patenty i arkusze podatkowe następujące przedsiębiorstwa, uprawiane przez grupy religijne: 3,845 naczelników różnych instytucyi; 320 utrzymujących domy zdrowia, przytułki i pielgrzymek; 33 fabrykantów obrazków, szkaplerzy, świec woskowych i stearynowych; 12 fabrykantów opłatków; 607 krawców, handlarzy towarów łokciowych i bielizny; 278 aptekarzy, 208 oberżystów, właścicieli hoteli i pokojów umeblowanych, handlarzy win i szynkarzy; 16 drukarzy i księgarzy; 5 fabrykantów alkoholu i likierów „en gros“; 36 młynarzy, właścicieli hut drzewnych i tkalni; 9 fabrykantów czekolady; 18 piekarzy, cukierników, handlarzy nabiału i owoców; 16 agentów handlowych; 5 dystylatorów perfum oraz różnych wód hygienicznych i medycznych; 6 fabrykantów zabawek dziecinnych.

Większej ilości tych zakładów prawdopodobnie udzielonem zostanie prawo istnienia.

Wbrew jednak przewidywaniom, dwa najbogatsze zakony — Kartuzi i Benedyktyni, — fabrykanci sławnych na cały świat likierów „Chartreuse“ i „Bénédictine“, nie chcą się poddać prawu, uważając, iż czyniły zbyt wiele dobrego dla kraju, aby ich teraz prześladować miano. Benedyktyni osiedlili się już na wyspie Wight; Kartuzi zaś, sprzedawszy monopol swego likieru towarzystwu cywilnemu, udają się na mieszkanie do Hiszpanii. Ci ostatni zwłaszcza żałowani są przez całą prowincyę Dauphiné, która korzystała z ich dobrodziejstw. Co roku płacili Kartuzi rządowi tytułem podatku około dwóch milionów franków, a na potrzeby samego tylko departamentu Isère dawali z górą milion rocznie. Pobudowali w okolicy kilka olbrzymich szpitali, które również miliony pochłonęły, a które ze swych utrzymywali funduszów; przeprowadzili kilkanaście dróg komunikacyjnych, odbudowali spalone miasto itp.

Taka wysoce dobroczynna praca wzbudziła w Kartuzach słuszną dumę: postanowili nie podawać obowiązkowej prośby do rządu i gromadnie Francyę opuszczają.

Pensyonaty wiejskie.

Rozwój życia ekonomicznego stwarza nie tylko coraz nowe potrzeby, ale także nowe źródła dochodów. I tak naprzykład: szalony wzrost ludności miejskiej zmusił zabudowywać wszystkie dziedzińce, ogrody, sady, puste place itd., wskutek tego powietrze miast znacznie się zepsuło, a temperatura ich latem, dzięki rozgrzewaniu się kamieni, wzrosła tak niepospolicie, że wszyscy ludzie cokolwiek majętniejsi starają się, gdy nadejdą upały, wyjeżdżać z miasta. Nie wszyscy jednak potrzebują jechać do miejsc kąpielowych, zazwyczaj drogich i obciążonych taksą kuracyjną, częstokroć bardzo wysoką. Wskutek tego wpadło wielu właścicieli dóbr ziemskich na myśl urządzania pensyonatów w swoich dworach. Pensyonaty takie powstały już w kilku miejscach w Galicyi, ale przedewszystkiem zaczęły się ogromnie rozwijać w Królestwie Polskiem, jakkolwiek Galicya ma niezawodnie o wiele lepsze dla nich warunki, zwłaszcza w podgórskich okolicach, bogatych w lasy i w wodę. Dla ziemian naszych otwiera się więc nowe źródło dochodu; niejeden bowiem obywatel ziemski, posiadający piękny las i rzekę, może tanim kosztem zbudować bądź drewniany, bądź ze sztucznego kamienia murowany hotel, a wydzierżawiwszy go fachowemu restauratorowi utworzyć na swoim majątku kolonię konsumentów, którzy chętnie spożyją, dobrze za to płacąc, wszystkie jego ogrodowiny, wszystkie warzywa, wszelkie mleko, drób, etc.

Kuryer warszawski porusza sprawę tych pensyonatów wiejskich i wypowiada imieniem mieszkańców Warszawy szereg postulatów co do urządzenia owych pensyonatów. Oto co pisze:

W ciągu ostatniego dziesięciolecia powstały tu i ówdzie, w różnych zakątkach kraju naszego, pensyonaty wiejskie, gdzie podczas kanikuły letniej za umiarkowanem wynagrodzeniem znaleźć można przytułek, odpoczynek, stół gospodarski i świeże powietrze. Niestety, pensyonaty te urządzane bywają „jak się uda“, bez uwzględnienia wygody letników, bez zorganizowanej właściwie administracyi, a niejednokrotnie z najwidoczniejszym zamiarem wyzyskiwania letników.

---

79)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Chłop wysunął się, aby zająć wskazane miejsce, gdy Żubr się zatoczył i odepchnął go. Mięczak chciał go wyminąć, lecz ani rusz. Dutkowski spostrzegł to i zaklął:

— Do czarta! Cóż ten wasz mąż?

— Zostawcie go! Niech się z tyłu wlecze. Co z półgłupim a podchmielonym... Polezie za mną sam! Lepiej mu nie przeszkadzać, bo browery gotów narobić!

Dutkowski ustąpił i nic się nie odezwał.

Markietanka spojrzała z zadowoleniem na męża i mruknęła półgłosem do siebie:

— Szelma! Anim się spodziewała!.... Łeb a niby łeb!

— Co tam? — zagadnął Dutkowski.

— Nic. Toż i Wisła... Kiedyż bo tej przeprawy dojdziemy?

— Nie taki gwałt! Potopić się chyba chcecie! Patrzcie, wodę puszcza, lodem ściętą!... Gdzie teraz po mrozu, załamać...

— Jakże będzie?

— Hm... Sam nie wiem! Może na dziś nie z przeprawy...

— Co waszmość powiadasz? — zafrasowała się baba, macając kolbę krucicy.

— Nie inaczej! Po środku, to [illegible] przez brzegu oparzelisk pełno, lód nie trzyma...

— Dla Boga! Cóż teraz poczniemy... Chyba wracać do miasta i czekać sposobniejszej pory!?

— Ot! Zebrało się wam na koncept. Wracajcie sami chyba, jeśli wola...

— Gdzież więc?

— Nie kłopoczcie się. Moja w tem głowa! Wszystko pójdzie po myśli!... Mam tu sadybę, za Bielanami niedaleko... przenocujecie w spokoju... No, a jutro na noc mróz stężeje, to was przeprowadzimy. Odemnie blisko. Sadyba tuż nad rzeką, można chwilę sposobną upatrzeć doskonale!

Baba nic nie odrzekła.

Dutkowski prowadził żwawo, kołując między zaspami śnieżnemi, a szukając osłony przed blaskiem księżyca za rozrzuconemi gęsto krzakami i drzewami.

Gromadka bez przeszkody dotarła lasu Bielańskiego, minęła zdala mury klasztoru Kamedułów i zwróciwszy ku brzegom Wisły, jęła ciągnąć do samotnie stojącej, a raczej zawieszonej nad brzegiem rzeki chaty.

Dutkowski ozwał się z ukontentowaniem, wskazując na ogrodzenie chaty:

— No, to już jesteśmy na miejscu!

— Dzięki Bogu, dzięki Bogu! — rzekła markietanka. — Ręce zgrabiały z zimna... a i nogi nie czuję!... [illegible]

Jakby na potwierdzenie słów Żubrowej rozległ się krótki trzask gałęzi.

— Żeby tylko gdyby nie nadali innych nieproszonych gości!...

— Co mówicie? — zagadnęła markietanka.

— Nic! — odparł ironicznie Dutkowski. — Tak mi się tylko cosik widziało...

— He, he! To się nie ugnie [illegible] — zaśmiał się sucho drab.

Babę ciarki przeszły. Przysunęła się do męża i szepnęła cicho:

— Stary, na rany Boskie, trzymajmy się!

Żubr kiwnął znacząco głową i powlókł się, zataczając.

Sadyba Dutkowskiego była to na pozór zwykła chata kmieca, słomą poszyta, wapnem obielona, o małych oknach, pęcherzami zaciągniętych, sieni długiej a wąskiej, dzielącej ją na dwie części.

Chata, zasunięta w głąb lasu, drugą stroną wystawała nad urwistym brzegiem Wisły, a że wartkie koryto rzeki od spodu żłobiło go podczas wylewów — przeto chata jednym bokiem zdawała się być zawieszoną pomiędzy niebem a wodą.

Od leśnej drożyny osłaniał chatę płot tarcicowy, pogrążając ją w nocnej pustce a ciemności. Ledwie okna na rzekę wychodzące dawały czasem znak życia, mrugając nocą mdłem światłem.

Dutkowski raźno zbliżył się do ogrodzenia. Za parkanem dał się słyszeć głos chrapliwy:

— Kto tam? Kto tam?...

— Hej!... Kumie! Otworzyć!

Furta skrzypnęła ciężko. Ukazała się w niej zgarbiona postać draba w czapce nasuniętej na oczy, w kożuchu.

— Co to za [illegible]? — rzucił krótko Dutkowski.

— Nic! odparł ponuro drab. — Co ma być? Dyabli człowieka biorą na tem pustkowiu siedzieć!...

— Skończy się, skończy! — uspokoił go Dutkowski, zwracając się do stojących za nim. — Dalej! Dalej, do izby! A ty, furtę zawrzyj!... Ognia będzie trzeba pewnie!...

Dutkowski, idąc przodem prowadził Żubra i Żubrową do małej izby, zastawionej kilku ławami, zakrzyknął na Kuźmę, aby latarkę przyniósł, a sam oddalił się na chwilę.

Żubrowa obejrzała się dokoła, chcąc przeniknąć panujące ciemności, napróżno.

— Macieju! — ozwała się, lecz urwała nagle, bo do izby wszedł już Kuźma z latarnią, a za nim wsunęli się cicho Mięczak i Piętka.

Żubr przykucnął na ławie w kącie i chwiał apatycznie głową.

Drabi nie zwracali uwagi na Żubrów i szeptali między sobą, rozplątując jakieś sznury.

Nadszedł Dutkowski.

— Jeszcze się bawicie! — syknął przez zęby i' wskazując na markietankę, rozkazał: — Dalej, zabrać ją... niech idzie spać!... A z tym idyotą skończy się później!...

Drabi dobyli noży i, włożywszy je między zęby, z głuchym pomrukiem szli ku markietance.

Żubrowa porwała się i zaparła w rogu izby. Legionista kiwał się apatycznie, niby wpółsenny.

— Hej! Mości panowie! — Co to znaczy? — zawołała markietanka.

— Nic! — odparł szorstko Dutkowski. — Czas wam odpocząć... Dalej... Piętka, za kark babę!

— Ani kroku, bo w łeb! — wrzasnęła Żubrowa, wyciągając krucicę z pomiędzy zbirów.

Chłopi zatrzymali się. Dutkowski zębami zgrzytnął.

— Takaś jaszczurka! Poczekaj!

— Karlewicz, [illegible] wisiał!

Szlachetka zatrząsł się, piana mu na usta wystąpiła, oczy krwią nabiegły.

— Karlewicz? Karlewicza ci się zachciało! Jędzo! Będziesz go miała!

— Milcz, szpiegu pruski... obwiesiu... rozbójniku!... Szubieni...

Żubrowa nie dokończyła. Ciężkie polano, rzucone zręcznie, podcięło jej nogi i zwaliło ją z nóg.

— Jezu!... Macieju!... — jęknęła baba, na którą rzuciło się trzech zbirów i jęło, mimo szamotania się markietanki, krępować ją postronkami.

Karlewicz obejrzał się pośpiesznie ku Żubrowi, lecz widząc go siedzącym bez ruchu i wpół drzemiącym, roześmiał się.

— Cha, cha!.... Wołaj, sekutnico.... swego Macieja, wołaj!... Dawajcieno kawał sznura, niech mu nogi przewiążę... chociaż dla zwyczaju!...

Karlewicz spętał szybko nogi podoficera. Markietanka szarpała się z drabami czas jakiś, w końcu musiała ulec.

— Macieju... niedołęgo!... Macieju!

— Zatkać jej gębę!... — burknął Karlewicz. — Kuźma, po garnek z węglami!...

— Ratunku, ratunku! — [illegible] za ścianą.

— [illegible] — zauważył Mięczak.

— Tylko, żeby nam tu kiedy patrol sprowadził... — dodał Piętka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przecież niedawne to dzieje, gdy w pismach naszych rozbrzmiewała skarga na jednego z dziedziców pomysłowych, który, oddawszy swój dworek na usługi letników, morzył ich głodem, odmawiał najelementarniejszych wygód, stroił stoły brudną bielizną i blaszanemi łyżkami, a na zażalenia pensyonarzy odpowiadał tak brutalnie, że połowa gości w połowie sezonu pouciekała z obawy przed sękatym kijem gospodarza. Doszło nawet do tego, że gdy jeden z obywateli warszawskich poprosił pana dziedzica, aby raczył przynajmniej wobec kobiet zachować formy przyzwoitości towarzyskiej, buńczuczny szlagon wydobył z komody dwa łokciowe pistolety, pamiętające jeszcze szwedzkie czasy, i zaproponował pensyonarzowi swojemu, aby poszukał sobie sekundantów, poszedł z nim do ogrodu i rozstrzygnął sprawę przez pif-paf. Meta: dziesięć kroków, wymiana kul aż do skutku.

Były tam podobno w następstwie tej propozycyi różne awantury, hałasy, wygrażania kijem, gonitwy po ogrodach i podwórzach, a wreszcie gromadny wyjazd gości do Warszawy.

Nie twierdzę, aby tragikomedya, opowiedziana powyżej, była typowym wyrazem naszych pensyonatów wiejskich, ale to, co tutaj w groteskowych ukazało się formach, zjawia się niejednokrotnie w barwach mniej jaskrawych, lecz także przykrych i dokuczliwych. Zazwyczaj dzieje się tak, że podupadający dworek wiejski, nie przygotowany dostatecznie na przyjęcie pensyonarzy, a myślący jedynie o pustej kasie domowej, zaludnia się gromadą letników, których gospodarz umieszcza w pokojach ciasnych, o drzwiach i oknach popsutych, a karmi byle czem, najczęściej kartoflami i mlekiem kwaśnem. Usługa jest licha, wszystko się spóźnia, koni wynająć nie sposób, o uprzyjemnienie gościom pobytu nikt się nie troszczy.

A jednak pensyonaty wiejskie mogłyby się stać bardzo poszukiwanym typem letnisk naszych i obu stronom, gospodarzom i gościom, poważne oddawać przysługi. Należy jednak pamiętać o tem, że każdy pensyonat jest zawsze rodzajem hotelu, gdzie gość ma prawo rozkazywać i żądać, aby za opłatę z góry wniesioną, dobry towar otrzymał. Nasze dworki wiejskie są tylko w wyjątkowych razach tak urządzone, że uważać je można za odpowiednie miejsce dla przyjmowania letników. Po dyletancku takiej sprawy traktować nie należy. Gość, opłacający pensyonat, chyba w ostatniej potrzebie zgodzi się przecież na mieszkanie w pokoju przechodnim, albo gdzieś pod strychem, na który drapać się trzeba po karkołomnych schodach. Oficyny i chałupy wiejskie odznaczają się również niewygodnym rozkładem pokojów i brakiem wszelkiego komfortu. Budowano je na potrzebę dworu i służby dworskiej, nie na potrzebę letników, więc zamiana takich domów gospodarskich na hotel nie może odpowiadać wymaganiom pensyonarzy.

A jeżeli zważymy, że dziedzic-spekulant, łakomy na grosze letników, wyzyskuje każdy kąt zabudowań dworskich i, nie mając doświadczenia kupieckiego, nie obliczając na dalszą metę warunków rozwojowych swego przedsiębiorstwa, dba tylko o to, aby pieniądze zgarnąć, a o zapewnienie sobie trwalszych sympatyi nie troszczy się wcale, jeżeli zważymy wszystko, to nie przedstawią nam się bynajmniej w świetle różowem pensyonaty dotychczasowe.

Nie wypływa z tego jednak, abyśmy wogóle uważać mieli pensyonaty wiejskie za eksperyment chybiony. Chodzi tylko o to, aby obywatele nasi oparli je na racyonalniejszych podstawach, aby budowano specyalne domy, przeznaczone do użytku gości, i zaprowadzano w nich, o ile możności, system hotelowy. Wiejski *table d'hôte* powinienby również wziąć rozbrat z gospodarką dotychczasową, opartą na zasadzie „byle zbyć" i nie dbającą bynajmniej o żołądek i wygodę gości. Wreszcie trochę koni, trochę bryczek spacerowych, trochę muzyki i gazet, duży ogród, las i kąpiel przydałyby się wszystkim pensyonatom wiejskim, których nie chciałbym wprawdzie pozbawić sympatycznej bezpretensyonalności i familijności, które jednak zbyt szlafrokowo i po domowemu gości traktować nie mogą i nie powinny. Trudno! Skoro dziedzic dwór swój wynajmuje, przestaje być „panem dobrodziejem" i staje się tylko kupcem, a goście klientami jego. O tem pensyonaty wiejskie zbyt często zapominają.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 4 października.

Posiedzeniu wczorajszemu przewodniczył p. wiceprezydent Michalski. Na wstępie zawiadomił on, że protokół z ostatniego posiedzenia będzie do przejrzenia dopiero w przyszłym tygodniu, albowiem prezydent miasta ma wątpliwość co do tego, czy na owem posiedzeniu był komplet. Sprawa fundacyi Kubasiewiczów z powodu owej wątpliwości co do kompletu, przyjdzie jeszcze raz na porządek dzienny.

Dr. Lilien oświadczył: *„Świetna Rado! Po zajściu na ubiegłem posiedzeniu czuję się zobowiązany do oświadczenia, że żałuję, iż użyłem w tej sali nieparlamentarnego wyrazu i go cofam".*

Rada w milczeniu przyjęła do wiadomości to oświadczenie.

Z kolei przewodniczący oznajmił, że prezydent dr. Małachowski był zniewolony wyjechać i prosi Radę o siedmiodniowy urlop. Rada urlopu tego udzieliła.

Następnie na wniosek prof. Dzieślewskiego uchwaliła Rada wyrazić pisemne podziękowanie staroście powiatu gródeckiego p. Fedorowiczowi, jego zastępcy p. Semlerowi i fizykowi powiatowemu p. Balnickiemu, oraz wszystkim osobom i władzom, które działalnością swą przyczyniły się, względnie ułatwiły gminie m. Lwowa dokonać budowy miejskiego wodociągu, dzieła dla sanacyi miasta niezbędnego i w skutkach doniosłego.

W sprawie zajmowanego przez Towarzystwo Zachęty przemysłu krajowego lokalu dla nieustającej wystawy przemysłowej uchwalono w myśl wniosku referenta p. Neumana rozwiązać kontrakt najmu z tem Towarzystwem, — oraz rezolucyę dr. Maryańskiego, ażeby komisya przemysłowa zastanowiła się nad objęciem zarządu wystawy, która dla przemysłowców lwowskich jest bardzo pożyteczna, w ręce gminy.

W sprawie oświetlenia ulic naftą uchwaliła Rada odnowić kontrakt na rok jeden (do września 1902 r.) z dotychczasowym przedsiębiorcą p. Reinischem; uchwalono też na wniosek p. Jonasza, ażeby Magistrat najdalej do 1 maja 1902 r. przedłożył Radzie wnioski co do ewentualnego dalszego przedłużenia lub wypowiedzenia tego kontraktu.

Wskutek licznych niedokładności w wykonywaniu obowiązku oświetlania ulic naftą, nałożyła gmina na p. Reinischa w latach 1897, 1899 i 1900 liczne kary, które ogółem wynoszą za owe lata 3.754 K. Na prośbę p. Reinischa o odpisanie tych kar, Rada wczoraj uchwaliła prośbę tę uwzględnić tylko częściowo, t. j. odpisać kwotę 892 K., zaś nie odpisać 2.862 koron.

Po załatwieniu jeszcze kilku spraw regulacyjnych, zarządził przewodniczący o godz. 8 posiedzenie poufne.

Mały fejleton.

MATKA.

(Ze starych legend.)

Nad kołyską dziecięcia siedziała młoda matka, strapiona i bolejąca. Dziecię było chore, leżało z zamkniętemi oczkami, blade, dysząc ciężko.

Znużona długiem czuwaniem, matka zasnęła. Gdy się ocknęła — dziecięcia w kołysce nie było. Zrozpaczona wybiegła z domu i spotkała wysoką, czarno ubraną kobietę. Była to Noc.

— O Nocy! — zapytała matka — nie wiesz, gdzie dziecię moje?

— Twe dziecię porwała Śmierć — odpowiedziała Noc — i poszła w stronę lasu cyprysowego.

Matka pobiegła do lasu, lecz tu drogi się rozchodziły — nie wiedziała, w którą stronę się udać.

Na rozdrożu rósł krzak ciernia, pokryty szronem.

— Nie widziałeś Śmierci, która porwała mi dziecię? — pytała matka.

— Widziałem — odpowiedział krzak — i powiem ci, ale za to ogrzej mnie swą piersią, gdyż przeziębłam bardzo.

Matka uklękła, objęła kolczasty krzak ramionami. Ciernie kaleczyły jej pierś, krew popłynęła wielkiemi kroplami. Krzak odtajał, zakwitł — tak gorące jest serce matki.

Krzak wskazał jej drogę, matka nią pobiegła. Na drodze spotkała rzekę, na pół zamarzłą — przejść nie można było. Padła na kolana, wzywając pomocy.

— Nikt ci nie pomoże — odezwał się z rzeki duch wodny — tylko ja. Posłuchaj, zbieram drogie kamienie, nie widziałem jeszcze brylantów wspanialej błyszczących od twoich oczu. Płacz tak długo, aż wypłaczesz oczy, i wtedy łzy twoje staną się brylantami. Ja wtedy przeniosę cię na drugą stronę ogrodu, gdzie Śmierć hoduje kwiaty. Każdy kwiat — to jedno życie ludzkie.

— Oddam ci swe oczy, pomóż mi tylko znaleźć me dziecię.

I płakała tak długo, aż łzami spłynęły do rzeki cudne oczy, zamieniając się w brylanty. Wtedy duch wodny przeniósł ją na drugą stronę rzeki do ogrodu Śmierci.

Matka poszła, z wyciągniętemi rękoma, szukając drogi. Nagle usłyszała głos kobiecy.

— Czego tu szukasz?

— Ach, jesteś kobietą — odparła matka — miej litość nademną. Śmierć porwała mi dziecię. Powiedz mi, gdzie ono.

— Nie znam twego dziecięcia, a i ty go ujrzeć nie możesz... Tej nocy zmarło wiele kwiatów i roślin, wkrótce przyjdzie tu po nie Śmierć. Wiesz zapewne, że każdy człowiek ma w tym ogrodzie swój kwiat, lub swoją roślinę. Serce ich żyje i bije pod korą tej rośliny. Syn twój jeszcze nie umarł, choć umrzeć mu sądzono... Możesz go poznać po biciu serca.

— Poznam go! — zawołała matka — tak długo słuchałam bicia jego serca!

— Dobrze, zaprowadzę cię, ale za to oddasz mi swe piękne czarne włosy, a weźmiesz moje siwe.

Matka oddała staruszce z radością swe piękne włosy i weszła do ogrodu. Stały tam rzędem drzewa potężne i krzewy, kwiaty i rośliny wodne, słabe łodyżki.

Matka przechodziła pomiędzy roślinami, nasłuchując uważnie, nagle w małym kaktusie usłyszała bijące serce swego syna.

— Jest! To on! — zawołała.

— Nie dotykaj rośliny — ostrzegała staruszka — bo przyśpieszysz zgon. Zaraz tu przyjdzie Śmierć, proś ją o oszczędzenie twego dziecięcia. Jeżeli odmówi, schwyć dwa inne kwiaty i zagroź, że je wyrwiesz. Śmierć się zlęknie i spełni twą prośbę...

— Dobrze, ale dlaczego tak mi się zimno robi? — zapytała matka.

— To Śmierć nadchodzi! — odparł głos.

Matka drżała coraz silniej, Śmierć była tuż.

— Czego tu szukasz? — zapytała Śmierć.

— Jestem matką... — odparła cicho.

Śmierć wyciągnęła rękę, aby wyrwać kaktus, lecz matka przeczuła to. Zasłoniła troskliwie roślinę rękami, lecz Śmierć tchnęła — i ręce matki opadły zziębnięte.

— Szalona! — rzekła Śmierć — mnie się chcesz sprzeciwiać?

— Zaklinam cię w imię Boga...

— Ja spełniam wolę Boga. Jestem Jego ogrodnikiem, hoduję rośliny i kwiaty ludzkie i przesadzam je do raju.

— Oddaj mi syna, lub zabierz moje życie!

— Nie mogę, ty jeszcze masz żyć trzydzieści lat. Taka jest wola Boska i ja nic ci pomódz nie mogę.

Matka schwyciła rękoma dwie rosnące obok siebie lilie.

— Słuchaj, Śmierci! Zwróć mi syna mego, lub zerwę te kwiaty!

— Zostaw je w spokoju — rzekła Śmierć. — To są bliźnięta — matka ich będzie jeszcze nieszczęśliwszą od ciebie.

Matka opuściła ręce bezsilnie. Śmierć uczuła nad nią litość.

— Masz tu swe oczy — rzekła, podając jej brylanty, — wyłowiłam je z rzeki. Teraz się dowiesz, o co prosisz. Oto zwierciadło, w niem ujrzysz losy kwiatów, które zerwać chciałaś.

Matka spojrzała w zwierciadło i ujrzała, że lilię czekała świetna przyszłość. Bliźnięta miały się stać dobroczyńcami ludzkości, wszyscy je mieli błogosławić.

— Dobrze, że nie zerwałam ich — szepnęła matka.

— Teraz zobacz, co czeka twego syna, jeżeli żyć będzie.

Matka spojrzała znów w zwierciadło. Kaktus zamienił się w dziecko, dziecko wyrosło w młodziana. Młodzieniec wpadł w złe nałogi i namiętności i skończył samobójstwem, przeklinając tych, co życie mu dali.

Nieszczęśliwa matka schwyciła się za serce z głośnym jękiem. Spojrzała w niebo i rzekła błagalnie.

— Boże! Wziąłeś mi go, niech się stanie wola Twoja święta. Niechcę, aby był nieszczęśliwy!...

Śmierć wyciągnęła kościstą rękę po kaktus, lecz matka ją zatrzymała.

— Wstrzymaj się! Weź sobie moje oczy, nie chcę patrzeć na jego śmierć.

I nieszczęśliwa matka przeżyła długie lat trzydzieści, lecz nigdy nie szemrała na los, który ją pozbawił syna.

Z izby sądowej.

Lwów, 4 października.

(*Proces prasowy*).

Wczoraj przed tutejszym sądem przysięgłych toczyły się dwie rozprawy prasowe przeciw redaktorowi *Dziennika Polskiego*, drowi Kazimierzowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu. Przedmiotem pierwszego oskarżenia była notatka, umieszczona w *Dzienniku Polskim*, donosząca, że w Mielcu asenterowano głuchoniemego Józefa Biernata mimo, iż on jest niemową od urodzenia, — dalej, że po asenterunku umieszczono Biernata w szpitalu mieleckim i trzymano tam przez 10 tygodni, a gdy wreszcie komisya superarbitralna orzekła, że Biernat nie jest zdolny do służby wojskowej, wypuszczono go ze szpitala, lecz nie zaopiekowano się nim, nie odstawiono do jego domu, oddalonego o 20 mil od Mielca, wskutek czego Biernat, nie umiejący pisać, ani nie mogący się rozmówić, przepadł bez wieści. Oskarżenie zarzuca więc redaktorowi usiłowanie ku pobudzaniu do nienawiści względem organów rządowych. Na podstawie korzystnych dla oskarżonego zeznań świadków, potwierdzających, że fakt opisany w owej notatce istotnie się zdarzył, — sędziowie przysięgli jednomyślnie zaprzeczyli pytaniu w kierunku winy oskarżonego, przeto trybunał wydał wyrok uwalniający.

W drugiej sprawie przeciw drowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu, chodziło o artykuły *Dziennika Polskiego* p. t. „Hajdamaczyzna w Husiatyńskiem", którymi uczuli się obrażeni grecko-katoliccy księża Ciemnicki z Szydłowiec i Matkowski z Bossyr. W artykułach tych mieściły się zarzuty przeciwko tym kapłanom, jakoby oni dla agitacyi politycznej wśród ludu nie przebierali w środkach, dopuszczali się w tej agitacyi czynów, wręcz z kodeksem karnym sprzecznych; działalność agitatorską tych kapłanów nazwano szatańską robotą i łotrowską agitacyą. Księża Ciemnicki i Matkowski wystąpili w niniejszym procesie jako oskarżyciele prywatni. Przesłuchani na rozprawie, przyznali się do agitacyi wśród ludu, lecz stanowczo zaprzeczyli, jakoby działali w sposób, opisany w owych artykułach. Informator *Dziennika Polskiego*, koncypient notaryalny Rudnicki, obstawał przy swoich zarzutach. Obrońca oskarżonego dr. Bronisław Ostaszewski postawił wniosek o powołanie licznych świadków, którzyby potwierdzili owe zarzuty. Trybunał udał się na naradę nad tym wnioskiem, lecz podczas nieobecności sędziów w sali, porozumiały się strony sporne, oskarżony zobowiązał się zarzuty swe cofnąć, jako polegające na błędnych informacyach, wskutek tego oskarżyciele swą skargę cofnęli. Sąd uwolnił więc p. Ostaszewskiego-Barańskiego, a skazał obu oskarżycieli prywatnych na poniesienie kosztów postępowania procesowego.

* * *

Lwów 4 października.

(*Wojskowi przeciw dziennikarzom.*)

Przed sądem przysięgłych rozpoczął się dziś nowy proces dziesiątego korpusu wojskowego, stacyonowanego w Przemyślu, przeciw kilku dziennikarzom. Oskarżenie wytacza lwowska prokuratorya, jako oskarżeni występują: pp. Witołd Reger, Szymon Wityk, Tadeusz Kolkiewicz, wszyscy trzej znani socyaliści przemyscy i redaktorowie byłego *Głosu przemyskiego*, dalej pp. Henryk Rewakowicz, redaktor *Kuryera lwowskiego* i Włodzimierz Łucyk, były redaktor *Hałyczanyna*, p. Jan Głuszko, malarz pokojowy, nakładca ulotnych pisemek, np. „Jednodniówki", które od czasu do czasu ukazywały się w Przemyślu, wreszcie p. Teofil Żurawski, cieśla, analfabeta, który informował *Głos przemyski*.

Powodem oskarżenia jest obraza czci, którą wszyscy ci dziennikarze popełnili przez zamieszczanie artykułów i notatek kronikarskich, donoszących o różnych nadużyciach wojskowych przemyskich. Artykułów tych i notatek jest cały plik, stąd też cała rozprawa, która ma potrwać dwa tygodnie, rozpadnie się na kilkanaście części, obejmujących poszczególne odrębne fakty. Ważniejsze z nich są następujące: Pp. Rewakowicz i Łucyk zarzucili w swych pismach, że X korpus w Przemyślu pogwałcił amnestyę, wydaną w r. 1898 dla dezerterów wojskowych z okazyi jubileuszu cesarskiego. Otóż ten zarzut korpus X odparł tem, że amnestya obejmowała tylko rezerwistów i popisowych, którzy się jeszcze nie stawili do asenterunku, nie zaś takich, którzy złożyli przysięgę wierności i z szeregów zemknęli, a właśnie o takich szło w danym wypadku.

Głos przemyski w r. 1899 przytoczył 10 zarzutów przeciw różnym oficerom, np. przeciw porucznikowi Rolińskiemu, który — zdaniem owego pisma — w nieludzki sposób pastwił się nad żołnierzami; przeciw pułkownikowi Krulischowi, który miał wypierać się swego polskiego pochodzenia i traktować podwładnych „jak psów". W tym ostatnim wypadku przytoczył *Głos przemyski* 66 przykładów znęcania się nad żołnierzami, wymienił imiona i nazwiska tych żołnierzy, dodając, że żołnierze ci doprowadzeni do rozpaczy, zagrozili masowem samobójstwem. Mnóstwo zarzutów spotkało także kaprala Romankiewicza, który miał spracowanym i umęczonym żołnierzom wlewać za kark wodę, gdy już dalej pracować nie mogli, a gdy się dowiedział, że jacyś żołnierze informowali *Głos przemyski*, nałożył na podejrzanych o to areszt, maltretował ich w nocy, chcąc na nich wymusić przyznanie się do stosunków z *Głosem*. Wszystkie te zarzuty wytaczał *Głos przemyski* na podstawie listów żołnierzy. Otóż komenda X korpusu w odpowiedzi na nie skonstatowała, że traktowanie żołnierzy w Przemyślu jest należyte, i że kary nakładane na żołnierzy były uzasadnione.

W „Jednodniówce przemyskiej" zarzucono kilku oficerom, że na swoich rowerach „wyprawiają po trotuarach miejskich harce" — innym, że wjeżdżają w zboże i pozwalają paść się tam swoim koniom, przez co dopuszczają się prostej kradzieży. O feldweblu Sokole napisano, że za obicie niejakiej Butmankiewiczowej został zasądzony na 30 dni aresztu, pewnego niewymienionego porucznika 58 pp. pochwalono za to, że udzielał *Głosowi* informacyi — a przez to, zdaniem władz wojskowych, ubliżono całemu korpusowi X itd.

Obwiniony Reger stanął do rozprawy w ubraniu wojskowem, gdyż odbywa służbę; przemyski sąd garnizonowy skazał go za niebezpieczne pogróżki przeciw pewnemu oficerowi na sześciomiesięczne więzienie. Najwyższy trybunał wojskowy w Wiedniu zniósł wprawdzie ten wyrok i polecił przeprowadzić w sprawie owych pogróżek nową rozprawę, ale na razie zatrzymano Regera w więzieniu, skąd go obecnie pod eskortą przewieziono do Lwowa.

Rozprawę prowadzi p. radzca Szymonowicz, jako wotanci zasiadają pp. radzcy Podlaszecki, Dzierzyński i Hirsch. Oskarża prokurator Niewiadomski. Bronią: Regera i Kolkiewicza dr. Leser, Rewakowicza dr. Lilien, Łucyka dr. Łysiak, Wityka i Żurawskiego d-rowie Zipper i Schleicher, Gruszkę dr. Leistyna.

Do rozprawy powołano jako zaprzysiężonego rzeczoznawcę do wyjaśnienia technicznych wyrażeń wojskowych pułkownika audytora 10 p. piechoty przemyskiej Wolffa. Jeszcze przed odczytaniem aktu oskarżenia zaczęli obrońcy przeciw dopuszczeniu owego rzeczoznawcy gorącą kampanię, która trwała prawie godzinę. Najprzód więc kilku z nich postawiło wniosek wykluczenia go na tej podstawie, że pomoc rzeczoznawcy dla trybunału jest niepotrzebna, bo do wyjaśnień wystarczy kodeks wojskowy, że zresztą możnaby do tego celu powołać prawników, np. nadradzcę sądu Bortnika i adwokata dra Dzięddzielewicza, p. Wolff zaś niech się przysłuchuje rozprawie wśród publiczności jako osoba prywatna. Trybunał po naradzie odmówił temu wnioskowi, ponieważ pułkownik Wolff został już zaprzysiężony sądownie jako rzeczoznawca. Wtem wstaje obw. Wityk i skarży się, że p. Wolff podczas pauzy przekroczył swoją kompetencyę, bo spostrzegłszy, że Reger porozumiewa się ze swymi kolegami i z obrońcami, kazał profosowi wojskowemu wydalić Regera z sali. To wywołało nowe wnioski ze strony obrońców, znowu zażądano usunięcia audytora, trybunał znowu udał się na naradę poczem przewodniczący wyjaśnił pułkownikowi-audytorowi, że oskarżonym wolno się porozumiewać i między sobą i ze swoimi obrońcami.

Potem przed 12-tą rozpoczęto odczytywanie aktów oskarżenia, których jest pięć. Po 12-tej zarządzono półgodzinną pauzę, poczem odczytywanie aktów oskarżenia trwało dalej..

Rozprawa odbywać się będzie codziennie od 9 do 3-ej.

* * *

Kraków, 2 października.

(*Złodziej w stroju cyganki*).

Przed tutejszym orzekającym trybunałem karnym toczyła się dzisiaj rozprawa przeciw 19-letniemu Franciszkowi Buryańskiemu, rodem z Launburga w Księstwie Poznańskiem, nałogowemu włóczędze i doświadczonemu złodziejowi. Dnia 9 września zgłosił się do dyrekcyi policyi p. Józef Nedok i podał, że jakaś cyganka, która była w jego mieszkaniu, skradła mu fajkę rzeźbioną z figurkami, okutą srebrem, wartości około 100 koron. Na podstawie podanego przez p. Nedoka rysopisu agenci policyjni przytrzymali następnego dnia wałęsającą się po Krakowie młodą cygankę, która podała, że się nazywa Franciszka Łapacz, a która, jak to przy rewizyi stwierdzono, nie była żadną cyganką, lecz przebranym za cygankę Franciszkiem Buryańskim, znanym policyi włóczęgą. Buryański odpowiadał więc dziś przed sądem za kradzież wyżej 50 koron, fałszywe podanie nazwiska i włóczęgostwo.

Trybunał skazał cygankę rodzaju męskiego na 6 miesięcy więzienia.

KRONIKA.

Lwów 4 października.

Imieniny Cesarza. Z okazyi przypadającej na dzień dzisiejszy uroczystości imienin Cesarza odbyły się dziś przed południem w lwowskich archikatedrach wszystkich trzech obrządków solenne nabożeństwa na intencyę Monarchy przy współuczestnictwie dygnitarzy cywilnych i wojskowych. Gmachy rządowe, gmach sejmowy i ratusz przystrojone są w czarno-żółte flagi. W pałacu namiestnikowskim odbędzie się po południu galowy obiad.

Wiadomości urzędowe. Minister oświaty zamianował p. Antoninę Mandyburównę, nauczycielkę lwowskiego seminaryum nauczycielskiego, główną nauczycielką seminaryum nauczycielskiego w Przemyślu.

Inauguracya roku szkolnego w uniwersytecie lwowskim odbędzie się dnia 10 bm.

Konkurs rozpisała Izba notaryalna w Przemyślu na posadę notaryusza w Sieniawie, z terminem do 31 bm.

Fałszywe metry. Zwracamy uwagę publiczności na to, że w handlu pojawiły się fałszywe metry. Są one krótsze od prawdziwych o centymetr. W metry te zaopatrzyły się oczywiście wszystkie oszukańcze sklepy, prowadzące nieuczciwy handel. Może byłoby rzeczą wskazaną, żeby Magistrat przedsięwziął nagle rewizyę metrów po sklepach.

Pożary. We wsi Zaszkowie powiatu lwowskiego spaliło się mienie 22 gospodarzy; szkoda wynosi 46.500 K. Pięciu pogorzelców nie było ubezpieczonych.

Dziś w południe wybuchł pożar we Lwowie w realności pod l. 29 A w ul. Krupiarskiej, należącej do Aleksandra Humienieckiego. Spaliło się nieco zboża i siana. Szkoda wynosi około 200 K. Straż pożarna wnet ogień stłumiła. Zdaje się, że był on podłożony, lecz winowajcy jeszcze nie wykryto.

Ślub panny Kazimiery Ścibor Rylskiej, córki Stanisława i śp. Stefanii z Bronikowskich z p. Józefem Skwarczyńskim, synem śp. Pawła i Heleny z Gołaszewskich, odbył się we Lwowie ubiegłej soboty w kościele św. Maryi Magdaleny. Po obrzędzie ślubnym pani Zygmuntowa z Tchorznickich Rylska, babka panny młodej, podejmowała u siebie orszak weselny.

Wyścigi konne w Sędziszowie. Galicyjskie Towarzystwo Zachęty i wzajemnej pomocy w chowie koni urządza w dniu 6-go b. m. wyścigi konne w Sędziszowie. Biegów będzie siedm. Rozpoczną się o godz 2-giej w południe.

Nafta w Kosmaczu. Na terenach naftowych w Kosmaczu, oddanych przez firmę Wolski i Odrzywolski galicyjskiej Kasie oszczędności, otrzymano w ubiegłym tygodniu w głębokości 550 metrów w szybie IV produkcyę dzienną 70 baryłek. (Wagon obejmuje 60 baryłek). Dla galicyjskiej Kasy oszczędności jest to niespodzianka niezmiernie pomyślna.

P. Aleksandra Dąbrowska, znakomita śpiewaczka sceny warszawskiej i zagranicznych udziela lekcyi śpiewu przy ul. Pańskiej N. 18 I piętro. — W czerwcu bieżącego roku urządziła p. Dąbrowska popis swych uczenic w Kasynie miejskiem, a sprawozdania, jakie się pojawiły w dziennikach o tym popisie, były pełne zachwytów nad sumiennością i umiejętnością tej doskonałej nauczycielki.

Położenie kamienia węgielnego pod nowy dworzec odbędzie się we wtorek. Na uroczystość tę przybędzie p. minister Wittek. Tegoż dnia wieczorem odbędzie się w salonach państwa Wierzbickich wielki raut na cześć ministra.

Pożar Lubaczowa. Zanotowany przez nas wczoraj pożar miasteczka Lubaczowa w pow. cieszanowskim zdarzył się we wtorek o godzinie 2-ej po południu. Z niewiadomej przyczyny pożar powstał w stodole mieszczanina Latoszyńskiego, a przy silnym wietrze w mgnieniu oka ogarnął sąsiednie zabudowania i zniszczył niemal całkowicie całe śródmieście; między innemi pastwą płomieni padł budynek sądowy i dwie bożnice. Spaliło się ogółem około 200 domów, komór, stodół i chlewów, krytych słomą lub gontami. W akcyi ratunkowej brały udział straże pożarne z Oleszyc, Cieszanowa, Jarosławia i Duchnowa. Wprawdzie niemal wszyscy pogorzelcy byli asekurowani, jednak straty znacznie przewyższają sumę asekuracyjną. Ze względu na to, że po ostatnim wielkim pożarze Lubaczowa z roku 1899 sporządzono nowy plan regulacyjny i odbudowy miasta, lecz go nie przestrzegano, przeto delegaci Lubaczowa ks. Hoszowski i notaryusz Kapko byli wczoraj u p. namiestnika z prośbą o ustanowienie dla Lubaczowa komisarza rządowego na czas odbudowy miasta.

Polacy w Argentynie. Miasteczko Posadas w Argentynie, liczące 4.000 mieszkańców, jest zamieszkane przeważnie przez Polaków. Obecnie więc do miejscowej rady miejskiej zamianował gubernator samych Polaków.

Wiedeńscy burmistrze o pojedynkach. Jak wiadomo, usiłował kilkakrotnie wiedeński obywatel dr. Oppenheim stanąć do pojedynku z wiedeńskim burmistrzem lub wiceburmistrzem, lecz obaj oni kategorycznie odmówili, opierając się głównie na tem, że spraw urzędowych i wynikających z urzędowania dywersyi nie załatwia się przez rozlew krwi. Otóż onegdaj na pogawędce radzieckiej w Wiedniu opowiadano sobie, jak to obywatele skorzy są do pojedynku z członkami prezydyum miasta. Na to odzywa się wiceburmistrz dr. Strohbach: „W istocie zaczyna się formalny sport pojedynkowy i chyba trzeba będzie przybić na ratuszu tablicę z napisem: „Handełesom, żebrakom i sekundantom wstęp wzbroniony".

Zastrzelony na dachu. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, że Stuhlweissenburgu szeregowiec 69 pp. strzelił w przystępie szału do porucznika Giffinga, a następnie uciekł na dach, gdzie go na rozkaz komendanta załogi zastrzelono, gdyż niepodobna było go ująć i odebrać rewolweru. Porucznik, do którego ów żołnierz strzelił, jest śmiertelnie ranny.

Długowieczność. W Czerniowcach żyją dwaj starcy, z których jeden mandataryusz Józef Kwiatkowski liczy obecnie 111 lat wieku, drugi zaś murarz Piotr Hajwas skończył w tych dniach 103 lat życia. Obaj starcy cieszą się wybornem zdrowiem i świeżością umysłu.

Samobójstwo i defraudacya. W Konstantynopolu zastrzelił się urzędnik tamecznej ajencyi austryackiego „Lloyda" Rabl z powodu wykrycia defraudacyi około pół miliona koron.

Arcybiskupi ormiańscy we Lwowie. Ormianie w Polsce mieli swe biskupstwo już za czasów Kazimierza Wielkiego. Czy i jak długo przedtem istniało, dokładnie oznaczyć się nie da dla braku dokumentów. Pierwszym, o którym wiadomo, że zasiadał na stolicy biskupiej we Lwowie, był Jan I w roku 1365. W roku 1626 Ormianie polscy połączyli się z Kościołem rzymskim, zachowując swój obrządek. W tym roku ks. Mikołaj Torosiewicz uczynił wyznanie wiary katolickiej, a Papież Urban VIII podniósł go do godności arcybiskupa. Pierwszy arcybiskup zarządzał swą archidyecezyą przez lat 55, t. j. do roku 1681. Jego następcami byli: Vartanus Hunanian (1681—1715), Jan Tobiasz Augustynowicz (1715—1751), Jakób Stefan Augustynowicz (1752—1783), Jakób Tumanowicz (1785 do 1798), Jan Szymonowicz (1799—1816), Kajetan Warteresiewicz (1817—1831), Samuel Cyryl Stefanowicz (1831—1858), Grzegorz Szymanowicz (1858—1875), Grzegorz Romaszkan (1875 do 1881), wreszcie Izaak Mikołaj Isakowicz (1882 do 1901).

W ręce polskie przeszedł majątek rycerski Pietronki w pow. chodzieskim w Wielkopolsce, obejmujący 4.300 morgów; nabył go od Niemca Ignacy hr. Biński; majątek ten przez lat 60 był w rękach niemieckich.

Reakcya przeciw hakatyzmowi. Z Warszawy donoszą, że skutkiem przechodzącej wszelką miarę agitacyi antipolskiej w pruskich pismach hakatystycznych, ludność jest tak oburzona, iż oświadczyła wszystkim hotelistom, restauratorom i cukiernikom, iż jeżeli prenumerować będą te dzienniki, natenczas przestaną przebywać w ich lokalach; restauratorzy i t. d. przyrzekli, że zastosują się z dniem 1 października do żądań publiczności. Poprzednio donoszono o tem samem z Lublina. Wszystkie miasta Królestwa mają pójść za przykładem Lublina i Warszawy. Również zaznaczyć należy, iż coraz więcej kupców tak w Warszawie, jak i na prowincyi w Królestwie Polskiem, zrywa stosunki z fabrykantami i t. d. niemieckimi i sprowadza towary z Francyi i Austryi. Zamierzają również kupcy warszawscy założyć domy komisowe w Paryżu i Wiedniu celem jak najtańszego i najlepszego sprowadzania towarów z rzeczonych krajów. Kilku wybitnych przedstawicieli kupiectwa warszawskiego udało się w tych dniach w tym celu do Wiednia i Paryża. Wiele firm rosyjskich z głębi Rosyi również zerwało w ostatnich czasach stosunki z Prusakami.

Królestwo serbscy w niezgodzie. Medyolański *Corriere della Sera* otrzymał z Belgradu sensacyjne wiadomości o nowych zdarzeniach na dworze serbskim. Tłem tych zdarzeń jest sprawa następstwa tronu serbskiego, wiadomo zaś, że królowa Draga ubiegała się usilnie o to, ażeby następcą tronu został ogłoszony rodzony jej brat, porucznik armii serbskiej. Otóż — jak donosi wspomniany medyolański dziennik — dnia 28 września odbył król naradę z ministrami; przebieg obrad był bardzo burzliwy. Król w końcu przyrzekł ministrom, że proklamacyi w sprawie następstwa tronu nie ogłosi. W następstwie tego brata królowej Dragi zmuszono do opuszczenia dworu i przydzielono do pułku, stojącego załogą w głębi kraju. Królowa Draga uczuła się tem dotknięta i odtąd unika króla. Wogóle stosunki między małżonkami znacznie się oziębiły. Największą nienawiść królowej ściągnął na siebie Wuicz, prezes gabinetu. Król stoi po stronie ministrów i gotów jest rozwieść się ze swą małżonką. Miało też przyjść do starcia pomiędzy królem a księciem Burussi, siostrzeńcem królowej Dragi. Pewien dworzanin serbski powie-

dział korespondentowi, że wkrótce nastąpią na dworze różne niespodzianki, ale największe spotkają królowę Dragę.

Oszust. *Czas* podaje szczegóły szalbierczego wyłudzenia 500 zł. od właścicieli sklepiku Żygulskich przez krawca Cukrzyńskiego, o czem onegdaj w krótkości donieśliśmy. Rzecz miała się tak: Przy ulicy Krowoderskiej istniał do niedawna sklepik Jana i Zofii Żygulskich. Uczciwi, pracowici — nie mieli jednak szczęścia. Interes szedł coraz gorzej, rosła liczba wierzycieli. W tej krytycznej chwili zjawił się u nich, jako zbawca, Jan Cukrzyński, krawiec, dając następującą dobrą radę:

— Państwu grozi niebezpieczeństwo; wierzyciele wystawią na sprzedaż wszystkie wasze rzeczy; zostaniecie bez niczego. Ale jest na to sposób: Dacie mi weksel na 800 koron; ja weksel zaskarżę, towary i rzeczy zajmę, a potem oddam wam pocichu. Wierzyciele będą łapę lizać. Wykwitujemy ich. Prawda? — mądry ze mnie adwokat.

Żygulscy posłuchali łatwowiernie rady — mogącej doprowadzić do kryminału. Zanim wszakże załatwiono sprawę owego weksla, właściciel realności, w której sklepik się mieścił, wszystko zasekwestrował, tak, że genialny plan Cukrzyńskiego spełzł na niczem. Mimo to Cukrzyński weksla Żygulskim nie zwrócił. Przyszedł zaraz z inną radą:

— Słuchajcie państwo: skoro teraz jest sekwestracya, to przyjdzie do rewizyi osobistej. Obrewidują was niespodzianie ze sądu, a co znajdą w kieszeniach, pieniądze nie pieniądze, zegarek nie zegarek, to zabiorą — i kwita.

— Albo to wolno tak?...

Na Żygulskich padł strach. Zauważył to Cukrzyński; zauważył także, że mają zapewne jeszcze pieniądze.

— Wolno, a jakże. Ale, dziękujcie Bogu, macie dobrego przyjaciela; oddajcie mi pieniądze, ja ukryję i nikt wam nie zabierze.

— My mało pana znamy.

— Nie wierzycie mi, niemądrzy ludzie. Ale uwierzycie księdzu, mojemu bratu; jemu damy pieniądze w przechowanie.

— Księdzu można wierzyć.

Wydobył więc Jan Żygulski książeczki Kasy oszczędności na kwotę 1000 koron, chowane na czarną godzinę — i we troje: ona, mąż i Cukrzyński poszli do księdza-brata. Cukrzyński zaprowadził ich do kościoła Karmelitów; tam wskazał na odprawiającego Mszę św. księdza, mówiąc:

— To jest brat mój, bardzo do mnie podobny.

Gdy ksiądz skończył Mszę św., pozornie udał się za nim Cukrzyński do zakrystyi, a następnie na kurytarz klasztorny. Za chwilę powrócił.

— Nie chciał ksiądz-brat przyjąć pieniędzy, alem go uprosił. — Włożył książeczki do koperty, zapieczętował pięcioma pieczęciami. Możecie spać spokojnie.

Żygulscy byli więc czas jakiś spokojni, ale wnet zaczęły ich dochodzić wieści, że Cukrzyński wesoło się bawi i pieniądze rozrzuca. Zaniepokojony Jan Żygulski udał się do Kasy oszczędności, by się dowiedzieć, czy kto nie bierze pieniędzy na jego książeczki. Natrafił właśnie na chwilę, gdy nieznany mu mężczyzna podejmował na jego książeczkę 200 koron.

— Panie to moja książeczka, to moje pieniądze. Pan ją pewno ukradł ks. Cukrzyńskiemu....

— Nie, panie. Jestem kupiec X. Mnie krawiec Jan Cukrzyński zapłacił tą książeczką za pobrane towary.

Osłupiał nieszczęśliwy Żygulski, gdy się dowiedział, że już nie ma ani grosza pieniędzy i że dobry przyjaciel rozpuścił je wszystkie, wyzyskawszy jego łatwowierność. Epilog rozegra się w sądzie karnym — ale biednym ludziom nikt zapewne pieniędzy nie zwróci.

Straszne zboczenie umysłowe. We wsi Muy koło Tulonu znaleziono przed paru dniami na polu zwłoki czteroletniej dziewczynki, która ubiegłego tygodnia umarła na suchoty i była pochowana na wiejskim cmentarzu. Znaleziono właściwie tylko tułów i nogi, — głowa była odrąbana, ale na polu jej nie znaleziono. Wszczęte śledztwo przekonało, że na zwłokach tych popełniono haniebną zbrodnię, a sprawcą jej jest 30-letni syn chłopa Ardisson. W śpichlerzu Ardissonów znaleziono także zwłoki innej 4-letniej dziewczynki, również zbezczeszczone, oraz trumnę, w której znajdowała się głowa znalezionego na polu dziecka, znacznie już nadpsuta.

Ardisson przyznał się, że trawiony szaloną żądzą, wykopywał w nocy z grobów zwłoki świeżo pochowanych dziewcząt, niósł do domu i w ukryciu nad niemi się pastwił. Ardisson ma odstraszającą fizyonomię i jest niechlujny; nie mógł się ożenić, wszystkie bowiem dziewczęta z jego wsi uciekały przed nim jako przed potworem. On więc poprzysiągł sobie, że na nadawaną mu nazwę potwora rzeczywiście zasłuży. Zeznał nadto, że jeszcze w lutym i w kwietniu b. r. wygrzebał zwłoki dwóch dziewcząt, w wieku 13 i 14 lat i zbezcześcił je. Cmentarz wiejski zamknięto i zarządzono rewizyę, sądzą bowiem, że Ardisson już od dwóch lat poniewierał groby.

„La Grande Chartreuse," wielki klasztor, z którego zakonnicy zamierzają wynieść się do Hiszpanii (skutkiem nowego prawa o zakonach), wznosi się w departamencie Isère, wśród gór i skał, przez które Kartuzi przeprowadzili wygodne drogi; wiodą one z jednej strony do Grenobli, z drugiej — do St.-Laurent do Pont, gdzie znajduje się stacya kolejowa. Samo miasteczko leży w dolinie, otoczonej lasami sosnowymi, jest w nim świecka fabryka likierów, współzawodnicząca ze słynną „Chartreuse", wyrabianą przez zakonników, ale nie mogąca jej dorównać. Klasztor wznosi się na górze, wśród łąk i lasów, posiada własne stawy, młyny i pola. Furty, przez dzień cały otwartej, strzeże mnich w białym habicie; jedyną legitymacyą jest bilet wizytowy. Zakonnik wprowadza gościa w podwórze; po prawej stronie wznoszą się kuchnie, po lewej — domek dla furtyana, nawprost klasztorna gospoda. Na parterze są jadalnie, na pierwszem piętrze pokoje dla gości, umeblowane bardzo skromnie. Jadalnie podzielone na trzy kategorye, stosownie do opłaty, wogóle bardzo niskiej. W salach trzeciej klasy jadają żołnierze, wieśniacy, stangreci itp. Ściany drugiej i pierwszej klasy ozdobione reprodukcyami ze słynnych obrazów. Nawprost drzwi wchodowych tabliczka z napisem:

Dans le monastère aucune parole
ne doit blesser la foi et la morale.

(W klasztorze żadnem słowem nie powinno się obrażać wiary i moralności).

Pod koniec obiadu każdy z gości dostaje kieliszek likieru. Zwykle udają się na spoczynek bardzo wcześnie; o godz. 11 budzi ich pukanie do drzwi, wzywające na Mszę północną. Kościół niewielki, bardzo skromny, po obu stronach ołtarza są stalle dla ojców i braci, ogółem 40.

Właściwy klasztor oddzielony kratą od domu dla zwiedzających. Po za tę kratę wpuszczane są tylko osoby, uznane przez mnichów za godne tego zaszczytu. Oczom ich przedstawia się naprzód sala z obrazami z życia św. Brunona, założyciela klasztoru w r. 1086; w tej sali bywa obierany „generał" zakonu. Za salą są dwa kurytarze, a w nich drzwi do cel zakonników. Każdy ma sypialnię, pracownię z warsztatem i ogródek. Pokoiki malutkie, umeblowane skromnie: stół, stołek, klęcznik i prycza, służąca za łóżko, nad nią krucyfiks i obrazy świętych. Drzwi niebejcowane, sprzęty pozostały niezmienione od dwu wieków. Jedzenie wsuwane jest do celi przez okienko w murze.

Przejechania. Dorożkarze lwowscy stali się ogromnie nieostrożni. Wczoraj było aż siedm wypadków przejechania — i to ze skutkami bardzo dla przejechanych dotkliwymi. Najwięcej ucierpiał robotnik Stefan Tabaka, którego przejechał powóz fabryki Ruckera na ulicy Żółkiewskiej. Tabaka ma zgruchotaną klatkę piersiową. Odwieziono go do szpitala. — Dziś o godz. 7 rano pewien dorożkarz wyjechał z ul. Krakowskiej z takim rozpędem i nie bacząc na to, co się przed nim dzieje, że dorożka jego uderzyła w inną, jadącą w przeciwnym kierunku. Obie dorożki mocno się potrzaskały. Wszyscy ci dorożkarze będą sądownie karani.

Teatr hakatystów. Pierwsze przedstawienie w germanizacyjnym teatrze ludowym dla Górnego Szląska odbędzie się 9 października w Królewskiej Hucie. Odegraną zostanie sztuka E. Wicherta pt. „W pośród wrogów" (Im Feindes Land).

Energiczny małżonek. Wczoraj na plantach w Krakowie siedziała niańka z dzieckiem na ławce głośno chrapiąc, dziecko zaś znajdowało się w takiem położeniu, że mogło lada chwila upaść na ziemię. Od strony Kazimierza szedł węglarz z koszem i przystąpiwszy do śpiącej, uderzył ją w twarz. Kobieta krzyknęła przeraźliwie, chwytając dziecko zagrożone upadkiem. Scenę tę widział jakiś pan i policyant, który stał opodal.

— Jak śmiesz kobietę spokojną uderzać po twarzy?— krzyknął pan.

— Bo mam prawo — odparł węglarz.

— No, to pójdziesz ze mną — mówi policyant.

— To mój mąż — woła teraz kobieta.

— Czy tak? — pyta policyant.

— Tak. Jestem jej mężem. Nie wzbraniam jej niańczyć pańskich dzieci, ale kiedy służy, to niech służy jak należy.

Policyant przyznał racyę sumiennemu małżonkowi.

Kolacya.

Młode stadło żyło w biedzie,
Bowiem los był dla nich krzywy:
Od pół roku mąż posady
Próżno szukał — nieszczęśliwy!

Coraz częściej głód zaglądał pod małżeńską strzechę oto: srodze płakał więc mężulek, żonka łkała też z tęsknotą. Ostatecznie, gdy zabrakło na zraziki i kotlety, na śniadanie... pocałunek był i więcej nic — niestety! Gdy zaś nie chciał nikt pożyczyć ani grosza, to na nowo... pocałunek był na obiad i nic więcej — daję słowo!

Raz po takim to „obiadku" mąż powiada:

— O jedyna! pójdę — może co pożyczę na kolacyę od kuzyna.

Żonka, przecząc, kiwa głową i przez łzy się zlekka śmieje:

— Będę czekać — szepce zcicha — choć straciłam już nadzieję!...

Próżno biegał mąż po mieście, próżno głosił o swej nędzy, — do dom wraca struty srodze — głodny, no i bez pieniędzy! Wreszcie wchodzi — i wnet taki blady robi się jak chusta...

— Cóż to znaczy?! żonka jego... tuż do kafli ciśnie usta!...

— W tej czynności jaką oto
Ty właściwie widzisz racyę?!
Na to żona mu odrzecze:
— Odgrzewam ci twą kolacyę!!

Nowe święto. Jedną ze szkółek dziecinnych zamknięto niedawno z powodu chorób między dziećmi grasujących. Mały Władzio ma więc wakacye. Wczoraj przyszedł w odwiedziny wujaszek i widząc chłopca w domu, zapytał: Cóż to Władek, święto dziś jakie, żeś nie w szkole?

— A tak, święto.

— Jakie?

— Dyfterya.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: S. U. z Mostów wielkich (z prośbą do N. M. P. o opiekę i pomyślność) 10 K. F. R. ze Lwowa (z podziękowaniem za doznane łaski na dzieciach i z prośbą o dalsze powodzenie) 10 K.

Zmarli. We Lwowie Marya z Baczyńskich Maksymowiczowa, żona kupca, lat 23.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 16 R. Bar. 770. Spada. Pogodnie.

Niemiecki dowcip.

— Rośniesz tak prędko, Frycku, że niedługo dorównasz ojcu.

— Ach, jakby to dobrze było, bo w takim razie tatko musiałby nosić zawsze moje stare spodnie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek, jako w pierwszą rocznicę otwarcia teatru przedstawienie popularne po cenach popoł. „Kościuszko pod Racławicami". — W sobotę po raz IIgi „Pocałunek". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej pierwsze przedstawienie popołudniowe „Wesele" dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. — Wieczorem „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut panny Leontyny Borkowskiej w roli Lotti, grywanej przez pnę Schuppównę. — W poniedziałek wznowienie „Klub kawalerów" kom. w 3 akt. Michała Bałuckiego, występ Pauliny Wojnowskiej.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj wystawiono po raz pierwszy 3-aktową operę ludową Smetany „Pocałunek". W górach czeskich istnieje przesąd, że jeżeli panna wychodzi za wdowca i pozwala mu się pocałować przed ślubem, to pierwsza jego żona cierpi mocno z tego powodu na tamtym świecie. Motyw ten opracowany bardzo pięknie w noweli przez Karolinę Swietlę, tak się podobał Smetanie, że, nie bacząc na to, iż nie wszystko to da się dobrze przedstawić w operze, co można rozwinąć i opisać w utworze literackim, uprosił p. Elizę Krasnohorską do zrobienia z tej noweli libretta. Trzeba jednak zauważyć, że aby jakaś akcya jasno wystąpiła w operze lub operetce, powinna się opierać na motywach i na uczuciach bardzo wyraźnych, ogólnie znanych i przez ogół odczuwanych. Słuchacz i widz nie jest w możności śledzić za słowami śpiewanemi przez osoby działające w operze, raz dlatego, że muzyka przeszkadza usłyszeć niektóre wyrazy, powtóre dlatego, że bardzo wielu śpiewaków ma fatalną dykcyę i deklamacyę. Z tego powodu tylko takie motywa działania ludzkiego i tylko takie uczucia są w operze jasne i dla widza zrozumiałe, które są ogólnoludzkie, powszechnie trafiają się na świecie, zaś wszelkie przesądy lokalne i jakieś idiosynkrazye osobiste zazwyczaj chybiają, a kompozytor opierający się w swym utworze muzycznym na takich uczuciach i idiosynkrazyach, nie osiąga u publiczności powodzenia. Tu jest powód pierwszy, dlaczego „Pocałunek" Smetany nigdzie nie został tak sympatycznie przyjęty, jak „Sprzedana narzeczona".

Drugim powodem jest, że libretto, rzeczywiście strasznie rozwałkowane, ciągnie się w nieskończoność i nuży słuchacza. Trzecim wreszcie powodem jest to, że kompozytor z wyjątkiem kilku bardzo ładnych ustępów w pierwszym akcie, resztę opery traktował bardzo pobieżnie. Właściwie mówiąc, w całej operze jest jeden tylko numer, który zasługuje na uznanie i podobał się powszechnie; jest to kołysanka w I akcie.

Wykonanie opery wypadło bardzo słabo. Główną partyę tenorową powierzono artyście, który ani wokalnie, ani dramatycznie nie mógł stanąć na wysokości zadania. Tylko duet jego z p. Kiczmanem w II akcie wypadł nieźle. P. Łopatyńska opanowała swą rolę dobrze, tak pod względem wokalnym jak i scenicznym. Chóry trzymały się jako tako, ale orkiestra pozostawiała nadzwyczaj wiele do życzenia. Oklasków było bardzo mało.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 października.

(Z.) Już wczoraj widoczne było na targu naszym polepszenie się tendencyi, dziś zaś przybrało ono wcale pokaźne rozmiary, bo np. austryackie akcye kredytowe podniosły się w cenie o $5^1/_2$ koron, węgierskie o 8, Statsbahny o $3^1/_2$, alpiny o 6, praskie akcye żelazne o 28 i t. d. Oprócz zewnętrznych wpływów były także niektóre lokalne motywy, sprzyjające wytworzeniu się tendencyi zwyżkowej. Największy wpływ pod tym względem wywierało przyjęcie przez ministra finansów deputacyi przemysłowców z zażaleniami na ucisk podatkowy, na jaki wystawione są towarzystwa akcyjne w Austryi. Nie tyle jednakże sam fakt przyjęcia tej deputacyi nastrajał korzystnie sfery giełdowe, ile odpowiedź, udzielona jej przez ministra. Przyznał on bowiem całkiem wyraźnie, że ucisk podatkowy istnieje, i przyrzekł ze swej strony poparcie akcyi, mającej na celu złagodzenie go. Wiadomo także, że rząd wypracował już projekt nowej ustawy akcyjnej i przedłoży go na najbliższej sesyi parlamentarnej, a na giełdzie opowiadają, że tendencya tego projektu jest bardzo życzliwa dla towarzystw akcyjnych.

W Berlinie zapotrzebowanie gotówki z powodu zmiany kwartału było tym razem ogromne. Jeszcze przed tygodniem rozporządzał niemiecki bank państwowy wolną od podatku rezerwą banknotów, wynoszącą przeszło 266 milionów marek, a dziś jest ona zupełnie wyczerpana i opodatkowane noty musiał bank puścić w obieg. Przez cały czas istnienia banku państwowego nigdy nie był jego portfel wekslowy tak wielki, jak obecnie, wynosi on bowiem z górą 1.200 milionów marek. Mówiono dziś na giełdzie berlińskiej o tem, że w najbliższym czasie spodziewać się można obniżenia cen węgla w całych Niemczech.

Z targów zbożowych donoszą o raptownym i dość znacznym spadku ceny pszenicy. Wczoraj jeszcze płacono w Berlinie $154^1/_4$ marki za 1.000 kilogramów, a dziś już o 3 marki mniej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 616·50, węgierskie 623·00, Anglobanki 259·00, Uniony 509·50, Bankvereiny 418·50, Länderbanki 385·00, Ludwiki 427·80, Czerniowieckie 518·00, Elbethale 459·00, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·25, austryacka złota 118·75, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·45, węgierska renta wal. kor. 92·40, dukat 11·31, 20-franków 19·00—, 20-markówka 23·44, rubie 2·53—.

§ **Zkolei.** Austro-węgiersko-szwajcarski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 października 1901 weszła w życie nowa taryfa część II zeszyt 4.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Pinczeheby (na Węgrzech) 4 października. Cztery osoby, zranione przez żandarmów podczas wyborów, zmarły wskutek otrzymanych ran.

Budapeszt 4 października. Według znanych dotąd rezultatów wyborów do Sejmu węgierskiego, wybrano 249 liberałów, 19 ze stronnictwa ludowego, 70 Kossutowców, 9 Ugronistów, 11 nienależących do żadnego stronnictwa, 1 demokratę i 5 kandydujących na podstawie programu narodowościowego. Wyborów ściślejszych będzie 21. Stronnictwo liberalne zyskało 26 a straciło 29 mandatów, stronnictwo ludowe zdobyło 8, a straciło 5, stronnictwo Kossuta zyskało 25, a utraciło 5, a partya Ugrona zdobyła 6, a straciła jeden mandat. Koloman Tisza upadł; kontrkandydatem jego, wybranym do Sejmu, był Kossutowiec Barabas.

Rzym 4 października. Rządy austryacki i włoski porozumiały się co do sprawy instytutu św. Hieronima i postanowiły, że instytut ten ma nadal zachować charakter zakładu dobroczynnego. Zamianowano hr. Coroniniego prowizorycznym zarządcą zakładu — a rząd włoski odwołał ustanowionego poprzednio nadzwyczajnego komisarza rządowego.

Monachium 4 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu bawarskiego odpowiedział minister br. Crailsheim na interpelacyę w sprawie niemieckiej taryfy celnej. Oświadczył mianowicie, że rząd bawarski pragnie za pomocą podwyższenia ceł przyjść w pomoc rolnictwu, którego położenie jest ciężkie, trzeba się jednak liczyć i z interesami ogółu konsumentów, a także z tą okolicznością, że traktaty handlowe zawarte być mają na długi przeciąg czasu. Ochrona rolnictwa nie powinna stwarzać ceł zbyt wysokich, zwłaszcza dla niektórych artykułów, jak chmiel i jęczmień.

Wiedeń 4 października. *Wiener Abendpost* donosi, że w czasie od 1 stycznia do końca sierpnia br. dochody z podatku giełdowego wynosiły o 187.000 koron mniej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Pekin 4 października. Z Singanfu donoszą, że dwór gotuje się do jak najrychlejszego odjazdu. Podobno cesarzowa wdowa i cesarz uznają potrzebę zmiany systemu rządowego w Chinach i natychmiast po powrocie do Pekinu przystąpią do przeprowadzenia tych reform.

Wiedeń 4 października. Wieczorem przybył tu z Monachium król rumuński.

Belgrad 4 października. Sekretarz konsulatu tureckiego Sergej zastrzelił się z powodu złych stosunków majątkowych.

Kraków 4 października. Kandydat stronnictwa konserwatywnego na posła do Rady państwa w miejsce śp. dra Weigla, p. Szukiewicz stanie w poniedziałek w sali rady miejskiej przed wyborcami i złoży swe wyznanie wiary politycznej.

Czas donosi, że statut m. Krakowa znajduje się już w kancelaryi cesarskiej i w najbliższym czasie będzie sankcyonowany.

Związek stowarzyszeń robotniczych w Krakowie wniósł do Rady miejskiej pismo z prośbą, aby Rada przedłożyła parlamentowi petycyę w sprawie ubezpieczenia robotników na starość.

Z powodu imienin Cesarza książe kardynał Puzyna odprawił dziś uroczyste nabożeństwo w katedrze na Wawelu.

Dziś zasądzony tu został na 5 miesięcy więzienia 18letni Feliks Nącko, który w sprzeczce z Franciszkiem Bojanem zadał mu 19 ran scyzorykiem.

Brunświk 4 października. Zabroniono tu księżom katolickim odprawiać czynności duchownych, bez pozwolenia władz państwowych i pastora protestanckiego.

Baku 4 października. Wczoraj wybuchł wielki pożar w rafineryi nafty Safuczoziego i rozszerzył się także na rafinerye Towarzystwa morza Kaspijskiego i Czarnego. Strata jest olbrzymia.

Londyn 4 października. *Daily Chronicle* donosi, że rząd angielski liczy na to, iż Boerzy lada dzień skutkiem bezsilności zaniechają dalszego oporu. Z tego powodu też ministerstwo wojny postanowiło nie wysyłać już nowych posiłków do Afryki południowej.

Wiedeń 4 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	253.00
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	242.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	256.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	244.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	79.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	93.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 396.50, Clary 40 zł. m. k. 154.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.00, Ofen 40 zł. 168.00 Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 46.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 23·75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 395.50.

Wiedeń 4 października. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 20·35. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·80.

Berlin 4 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 39·00.

Paryż 4 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·00. Mąka („Fleur de Paris") 26·90.

Wiedeń 4 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·93—7·94, na wiosnę 8·35—8·36; żyto na jesień 7·18—7·19, na wiosnę 7·38—7·39; kukurudza na wrzesień-październik 5·51—5·53, na maj-czerwiec 5·37—5·38; owies na jesień 7·12—7·13, na wiosnę 7·46—7·47. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: w owsie zwyżkowa, zresztą silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 4 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·76—7·77, na kwiecień 8·20—8·21; żyto na październik 6·85—6·86, na kwiecień 7·04—7·05; owies na październik 6·77—6·78, na kwiecień 7·12—7·13; kukurudza na październik 5.09—5·10, na maj 5·07—5·08. Rzepak 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: dobra. Tendencya: silniejsza. Pogoda: piękna.

Lwów 4 października (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 522.00 do 532.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.30 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·50 do 91.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.50 do 93.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, $4^1/_2$% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa,
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15/6 do 15/9, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
[illegible]	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
[illegible]	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
[illegible]	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia. Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9.50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	8·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.

Odchodzą

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora. Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki.
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor,
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
[illegible]	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	[illegible]	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina,
—	[illegible]	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia.
—	[illegible]	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa, via Przeworsk, Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa.

(z dworca „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk,
[illegible]	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

3)

CUDZE PIÓRA

przez

PAWŁA BOURGET'A

Przekład

Eugenii Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

Po dwudziestoletniem pożyciu nie znała duszy swego męża i nie pragnęła zajrzeć w jej tajniki, uważając się przytem za małżonkę wzorową, pełną poświęcenia, chełpiąc się, że „wyrobiła mu stanowisko“, to znaczy, że około Nowego roku w swojem i męża imieniu składała pięćset biletów wizytowych.

Do końca życia nie uzna, że poniewierała serce subtelne dla najgłupszej próżności, dla pozyskania tytułu „pięknej pani Le Prieux“.

Uśmiechasz się zapewne, czytelniku, z tego rozdwojonego nazwiska, ale uśmiech zniknie z twych ust, gdy się dowiesz, jakim kosztem zostało okupione.

Bądźmy szczerzy: w pierwszym okresie małżeńskiego pożycia Hektor zasmakował w próżności.

Zwykle tak bywa: pierwotnymi sprawcami tragedyj rodzinnych bywają ci, którzy stają się następnie ich męczennikami.

Ojcowie i mężowie, matki i żony rozwijają w dzieciach lub małżonkach wady, które potem na nich się odbiją.

Co prawda, te wady początkowo są wdziękiem: kłamstwo zaczyna się od układności, kokieterya — od chęci podobania się; hypokryzya — od skrytości i t. d.

W ciągu pierwszych lat wspólnego pożycia Hektor widział z lubością, że wszystko w domu składa się ku podniesieniu i uwydatnieniu piękności jego młodej żony. Więc też radośnie obarczał się coraz nowem brzemieniem pracy, aby podwoić dochody.

Cieszył się, że może dostarczyć Matyldzie drobnych przedmiotów zbytku. Pozbawiać taką piękność ram odpowiednich byłoby okrucieństwem.

Pomiędzy kapeluszem za 25 franków a śliczną kapotką za 70 franków, pomiędzy suknią za 150 franków a skromną toaletą za 300 franków, pomiędzy trzewikami od pierwszorzędnego a od gorszego szewca — różnica ogromna, a w cenie znowu nie tak duża; przynajmniej nie wydawała się wielką mężowi zakochanemu; cyfry budżetu małżeńskiego tak mu się przedstawiały: 200 franków rocznie więcej na toaletę, to znaczy dwadzieścia cztery artykułów więcej do napisania, dwa na miesiąc po 50 franków każdy lub 48 po 25 franków. To fraszka.

W rok po ślubie Hektor dołożył dwie korespondencye tygodniowo do dwóch większych dzienników prowincyonalnych.

Piękne suknie wizytowe pani Le Prieux zostały pozyskane w ten sposób. Ani się spostrzegła, że jej mąż więcej pracuje. Otóż suknie wizytowe wymagają salonu, gdzieby je można pokazać, a salon pociąga za sobą dnie przyjęć, owe *jour*'y, o których Matylda wspominała już swemu narzeczonemu.

Taki *jour* wymaga służącego, któryby drzwi otwierał, wymaga kwiatów do ubrania salonu, ciasteczek do herbaty lub czekolady, pięknych lamp do oświetlenia pokoju. A wszystko to pociąga za sobą wydatki.

Hektor ponosił je tem chętniej, że sam był ofiarą złudzenia. Zdawało mu się, że pozbawił Matyldę zbytków, do których była przyzwyczajona w domu swego ojca milionera; zapominał, że nie posiadała już tego zbytku, wychodząc za mąż, uważał, że ma obowiązek powetować jej tę stratę.

Matylda rozumowała w ten sam sposób. Jedynem jej marzeniem było powrócić do dawnej świetności; jedynem pragnieniem męża — tą świetnością ją otoczyć. A właśnie zdarzała się dla niego sposobność spieniężenia swej pracy: jedno z pism ilustrowanych ofiarowało mu sto franków tygodniowo za kronikę.

Zaczął więc pisywać pod przezwiskiem *Clavaroche*. Lokaj dostał liberyę w dniach przyjęć, kupowano więcej kwiatów i ciastka wytworniejsze; meble zostały pokryte nową materyą. To wszystko czyniło zmianę mieszkania konieczną.

Przeprowadzono się z ulicy du Rocher do ładnego, nowego domu przy ulicy Viète.

Mieszkanie opłacała korespondencya, przesyłana codziennie do wielkiego dziennika francuskiego w Petersburgu. Wszak łatwo jest w stu wierszach odtworzyć tę atmosferę, którą się oddycha. Ani Hektor, ani jego żona nie spostrzegli się nawet, że przybyła — znowu godzina pracy.

Dwa ważne wypadki powstrzymały jednak w owym czasie małżonków Le Prieux na drodze dalszych zbytków. Pierwszym wypadkiem były narodziny córeczki, którą nazwano Reginą na cześć pani Duret — drugim była śmierć pani Duret.

Matylda musiała przez dłuższy czas siedzieć w domu, zaniechać stosunków światowych.

Miała wówczas niewielkie koło znajomych. Oboje z mężem pochodzili z prowincyi, nie posiadali w Paryżu krewnych i znajomości zażyłych. Ani Hektor, na początku swojej publicystycznej karyery, ani zmarły Duret wśród blasku szybko nabytej i jeszcze prędzej utraconej fortuny, nie zdołali wytworzyć dokoła siebie tego, co nazywamy „towarzystwem“.

Milionowy bankier podejmował w swych salonach najrozmaitszą zbieraninę, która ulotniła się wraz z jego milionami.

W Paryżu istnieją setki pasożytów, gotowych zawsze iść na żołd każdej fortuny, zapewniającej im smaczne obiady, polowania, bale z podarkami przy kotylionie i lożę w Operze. Te zastępy składają się z pieczeniarzy zawodowych, zrujnowanych panów i półpanków, z artystów czyhających na obstalunki, z aferzystów, węszących dobry interes, z cudzoziemców niewiadomego i niepewnego pochodzenia.

Dodajmy do tego zastęp kobiet mniej lub więcej skompromitowanych, awanturników, szulerów, a będziemy mieli obraz stosunków każdego dorobkiewicza.

Nie dziw więc, że cała falanga, otaczająca Dureta, rozpierzchła się po jego bankructwie.

Powinno to było zrazić Matyldę do takiego świata, ale nie skorzystała z doświadczenia; zaraz po ślubie zaczęła się starać o nowe stosunki. Jedynym celem jej życia było przyjmować i składać wizyty.

Jeżeli jej ojciec w czasie największej swej świetności zdołał zgromadzić w swoich salonach tylko pieczeniarzy i pasożytów, to tem mniej pani Leprieux, żona zwyczajnego dziennikarza, mogła mieć stosunki wyborowe. Składało się na nie kilka rodzin z pośród kolegów Hektora; w ich domach poznała kilku bogatych kupców, którzy garną się do literatów i artystów, bo to pochlebia ich próżności.

Bywało też kilka żon adwokatów, pragnących pozyskać dla swoich mężów pochlebne wzmianki w sprawozdaniach sądowych.

Taka zbieranina stanowiła towarzystwo, gromadzące się w „salonie“ Matyldy, która odgrywała rolę damy wielkoświatowej, panowała nad tym dworem.

Dzięki okoliczności nieprzewidzianej, miała niebawem zabłysnąć w szerszem kole.

Ta okoliczność zdarzyła się w r. 1883. Redaktor jednego z pism bulwarowych ofiarował panu Leprieux stanowisko krytyka dramatycznego, opróżnione po śmierci znanego publicysty.

Leprieux nie potrzebował nawet stawiać swej kandydatury. Były to owoce rozumnej rachuby, na której się opierał, wstępując w szeregi dziennikarskie i której wiernym pozostał.

W każdym zawodzie praca sumienna wcześniej czy później opłacić się musi. Nazwisko, powtarzające się wciąż pod artykułami, pisanemi bardzo porządnie, zapewniło mu rozgłos, a jednocześnie sądami umiarkowanymi o sprawach i ludziach, oraz niesłychaną w dziennikarstwie sumiennością zyskiwał uznanie i szacunek redaktorów naczelnych.

Dość powiedzieć, że Hektor nie pisywał nigdy o książce, jeśli jej nie przeczytał lub bodaj nie przejrzał starannie.

Nawet koledzy nie zazdrościli mu powodzenia. Łatwo daje się to wytłómaczyć.

Człowiek wielkiego talentu nie zazdrości człowiekowi o talencie średnim, który ma większe od niego powodzenie; lecz właśnie talent mierny, w pełni sławy niezasłużonej, będzie zazdrościł tamtemu jego — niepowodzenia. Zwykle życzymy źle tym, których wyższość uznajemy w głębi serca.

To właśnie ratowało początkowo Leprieux'a od zawiści: nie upokarzał nikogo pod względem literackim, ani społecznym. Zawistni zjawiali się potem wraz ze świetnymi stosunkami, z toaletami pani i powozem.

Wejście Hektora do szeregu krytyków dramatycznych przeszłoby niepostrzeżenie, tak jak on sam przez świat przechodził, gdyby nie zaczął ukazywać się na pierwszych przedstawieniach ze swoją piękną żoną, mało jeszcze znaną w świecie dziennikarskim.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.